



Małżeństwo wzięte w karby

Na początku XI w. w północnej Francji miał miejsce intelektualno-obyczajowy spór, który na setki lat ukształtował nowy model życia małżeńskiego. Towarzyszyło mu silne napięcie między arystokracją a Kościołem, momentami przechodzące w brutalną konfrontację. Na tym gruncie rodziły się też herezje i gwałtowne społeczne bunty. Kościół musiał bowiem wypracować nową koncepcję rodziny i małżeństwa w otoczeniu barbarzyńskiej, franko-germańskiej obyczajowości.

Opowiada o tym pasjonujące studium francuskiego historyka, zogniskowane na instytucji będącej podporą porządku tworzącego się państwa. Nie pomijając też szczegółowego wglądu w ówczesną obyczajowość seksualną i śledząc zmiany, jakim podlegała. Osią tych rozważań jest przykład typowego feudalnego małżeństwa króla Francji Filipa I z jego drugą żoną Bertradą. Podczas synodu w Clermont w 1095 r. papież Urban II na fali apokaliptycznych prądów nie tylko wezwał do pierwszej krucjaty, lecz także postanowił przeforsować swój prymat nad władzą świecką. Kościół odrzucił więc wielowiekową niechęć do małżeństwa, uznając, że musi być ono ustępstwem wobec grzesznej natury człowieka, i poddał je ścisłej kontroli. Eliminuje wszystko, co prowadzi do rozwiązłości oraz rozpadu małżeństwa. Wprowadza je w krąg *sacrum*, afirmuje jako sakrament i umieszcza w ramy umożliwiające cnotliwą egzystencję. Są nimi monogamia, czystość przedmałżeńska, prokreacyjny cel związku, konsekwentne ograniczanie rozwodów i zakaz kazirodztwa.

Konsekwencją była przemiana obyczajów, czego spektakularny przykład stanowiło obłożenie Filipa I ekskomuniką za poślubienie żony wasala, która dodatkowo okazała się jego daleką krewną. Ówczesne frankijskie prawo dopuszczało nawet konkubinaty, a małżeństwa były układami zawieranymi na stopie cywilnej. Filipem kierowała moralność matrymonialna – nie chodziło o miłość, lecz interes dynastii i rodowej domeny. To wtedy pojawia się sukcesja męska po mieczu, w której miejsce kobiety i jej rola się kurczy. Liczy się ochrona dziedzictwa przed rozdrobnieniem i ograniczenie pretendentów. Ten hierarchiczny porządek społeczny budowano też na przekonaniu o absolutnie różnej naturze mężczyzny i kobiety uważanej za najbardziej kruchy element ładu społecznego. Jest nie tyle słaba fizycznie, ile skłonna do oszustwa, gadatliwa, kłótniwa i lekkomyślna. Ciekawe, czy coś się zmieniło od tego czasu.

Georges Duby, „Rycerz, kobieta i ksiądz”, Aletheia 2024

Powyższy tytuł nieprzypadkowo nawiązuje do znanej książki Kisiela. Był on wszak człowiekiem wielu talentów, znanym głównie jako przenikliwy publicysta, mistrz felietonu i polityk, a także krytyk muzyczny i kompozytor. To przecież jedna z najbardziej intrygujących postaci polskiej sceny muzycznej ub.w., obecna zarówno u początków Warszawskiej Jesieni, jak i pierwszego jazzowego festiwalu w Sopocie w 1956 r. lub jako juror w Opolu.

Już na wstępie autorka zestawia ze sobą dwa pozornie sprzeczne fragmenty słynnego „Dziennika”, w którym Stefan Kisielewski raz wyklinał muzykę jako ogłupiającą sztukę niesemantyczną, ale chwilę potem, kneblowany zakazem publikacji i nękany przez cenzurę, błogostawił możliwość swobodnego uprawiania tej „kochanej, asemantycznej” sztuki. Takie było programowe, artystyczne *credo* Kisiela, admira-tora neoklasycystycznych form zwalczającego epigonów romantyzmu, zwolennika muzyki wyłącznie jako harmonicznej konstrukcji po-



Muzyka i polityka

zbawionej pozamuzycznych treści. Choć, jak chciał, mającej oddawać nowoczesnego ducha epoki industrialnej. Jednak widmo komunizmu uczuliło Kisielewskiego na problem uwikłania sztuki w ideologiczne spory, czego on oraz inni kompozytorzy doświadczą w epoce socrealizmu.

Wprowadzony w świat polityki za sprawą rodziców sam równolegle wymyślił sobie, że chce być muzykiem. Już jego pierwsze doświadczenia estetyczne odcisną się piętnem na jego kompozycjach. Usłyszana podczas pierwszego koncertu w filharmonii „Symfonia klasyczna” Prokofiewa à la uwspółcześniony Haydn stanie się jego ulubionym utworem, a formowany za sprawą nauczycieli przez bachowską polifonię uzna ją za źródło muzyki nowożytnej. Mimo to pójdzie drogą awangardy, poza linią klarownej linii melodycznej i tradycyjnego systemu tonalnego. Uzna, że można czerpać z tradycji, ale dawne formy ożywić nowoczesnym brzmieniem. Nie przypadkiem więc jako student warszawskiego konserwatorium wziął udział w strajku studenckim w obronie rektora Karola Szymanowskiego, a potem niósł wieniec za jego trumną. Już jako początkujący krytyk został dostrzeżony przez Jerzego Giedroycia, trafiając w krąg „Buntu Młodych” i „Polityki”. Muzyka była jego „wielką, wyrozumiałą i wierną przyjaciółką”, którą zdradzał dla politycznych pasji, ale zawsze do niej wracał.

Małgorzata Gąsiorowska, „Kisielewski”, PWM 2024



Maciej Walaszczyk